

# Nie musiałem się uczyć, uzdrawiałem od ręki

— Gdybym nie umiał pomóc sobie, nie umiałbym też pomagać innym. Swoje zabiegi sprawdziłem na sobie — mówi Jan Pawlik, bioenergoterapeuta. Ze swoich podróży po świecie przywiózł wiedzę i doświadczenie, które od 30 lat wykorzystuje do uzdrawiania siebie i innych.

Edyta Hołdyńska  
e.holdynska@gazetaolsztynska.pl

— **Jak to się stało, że zajął się pan bioenergoterapią?**

— Moja babcia była znachorką i zielarką. Zajmowała się ziołolecznictwem i leczyła modlitwą. Ja nie interesowałem się tym zupełnie, dopóki nie zaczęły się moje problemy zdrowotne. Żyłem w ciągłym napięciu, w pośpiechu, co spowodowało wiele schorzeń. Zauważyłem, że zioła już nie są w stanie mi pomóc i trzeba szukać ratunku gdzie indziej. I wtedy zająłem się bioenergoterapią. To było 30 lat temu w 1981 roku.

Mieszkałem wtedy w Berlinie Zachodnim, gdzie prowadziłem firmę budowlaną. Miałem okazję sprawdzić nie tylko swoje zdolności bioenergoterapeutyczne, ale również radiestezyczne. Potrafiłem odnaleźć ciekie wodne i osoby zaginione, patrząc jedynie na kartkę czy mapę. Nie musiałem ani widzieć, ani przebywać w danym miejscu. Wystarczyło, że słyszałem przez telefon głos osoby chorej i potrafiłem ją uzdrowić. To było niesamowite, dlatego, że w ogóle się tego nie uczyłem. Robiłem to od ręki i dopiero kiedy wróciłem do kraju, okazało się, że inni potrzebują nawet 30 lat, by się tego nauczyć.

— **Nie musiał pan więc szukać autorytetów?**

— Musiałem pogłębiać wiedzę. Po powrocie z Niemiec w 1983 roku odwiedziłem Zastopane, gdzie trafiłem na przyjęcie zorganizowane dla „live’a Harrisa, angielskiego uzdrowiciela. Słynny bioenergoterapeuta złapał mnie nadgarstek, sprawdził puls i powiedział, że będę uzdrawiał z jeszcze większą mocą niż on sam; ale dopiero po 13 latach. I rzeczywiście, żeby

się dokładniej zagłębić w metody i technikę leczenia potrzebowałem 13 lat. W międzyczasie spotykałem się z innymi uzdrowicielami i obserwowałem, jak działają. Kazimierz Jędryszczak, Eligiusz Kozłowski, Edward Trusielewicz i Tadeusz Leszkiewicz to osoby, od których wiele się nauczyłem. To oni podpowiedzieli, jak radzić sobie z własnymi problemami i pomagać innym. Przez 11 lat byłem prezesem olsztyńskiego klubu radiestetów i bioenergoterapeutów Natura. By potwierdzić swoje umiejętności, zdałem egzamin przed państwową komisją i uzyskałem tytuł mistrza bioenergoterapii. Lata pracy sprawiły, że w miesięczniku „Uzdrowiacz”, który prowadzi ranking uzdrowicieli, w 1998 roku zająłem 5. miejsce w Polsce na 55 tys. bioenergoterapeutów. Rok później byłem już na trzecim miejscu. Otrzymałem też medal „Promień nadziei”, który był najwyższym wyróżnieniem dla najlepszych bioenergoterapeutów i psychotroników w Polsce.

— **Doświadczenie i wiedzę czerpał pan jednak głównie z wyjazdów zagranicznych.**

— Tak, bo zwiedzając świat, poszukiwałem ciągle nowych metod leczenia. Najpierw były Indie, później Ameryka Środkowa, Południowa, Indonezja, Tajlandia, Filipiny, Hawaje, Afryka. W Indiach nauczyłem się medytacji od jednego z największych mistyków hinduskich. Na wyspie Bali posiadam wiedzę na temat operacji transchirurgicznych i masaży wykonywanych przez tamtejszych uzdrowicieli. W Indonezji udoskonaliłem technikę masażu stopami, którą ćwiczył na mnie i moim bracie już mój ojciec. Na Hawajach doświadczyłem

mocy innych uzdrowicieli. Podpatrywałem też szamanów z Afryki Południowej, którzy leczą modlitwą czy kontaktem z duchami. W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie obserwowałem z kolei, jak funkcjonuje uzdrawianie w rezerwach indiańskich. Większość nabytych umiejętności wykorzystuję w swoim Centrum Terapii Naturalnych na Dajtkach.

— **Ogromnym powodzeniem cieszy się w pańskiej klinice krioterapia. Oferuje pan jeszcze wiele innych metod leczenia.**

— Komory kriogeniczne dają nie tylko dodatkową energię, ale pozwalają także zachować dobrą kondycję organizmu i zwiększyć jego odporność. Krioterapia pomaga też w leczeniu anemii, bo wyrównuje poziom żelaza we krwi. Tajniki tej metody leczenia poznałem, będąc w Japonii, a potem postanowiłem stosować ją w swojej klinice. Uzyskałem wtedy kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia nie tylko na krioterapię, ale też na rehabilitację. Obecnie mamy już wiele metod leczenia medycyną niekonwencjonalną, m.in. płukanie jelita grubego czy stosowanie urządzenia oberon, które pozwala szczegółowo poznać stan zdrowia pacjenta. Dzięki niemu w ciągu godziny można określić, jakie choroby pacjent już przeszedł, jakie zagrażają mu obecnie i w przyszłości.

— **Z jakimi schorzeniami najczęściej zgłaszają się do pana pacjenci?**

— Większość przychodzi do mnie wtedy, kiedy nie uzyskuje już pomocy od lekarzy leczących medycyną konwencjonalną. Są wtedy skazani tylko na siebie i szukają pomocy u mnie. Uzdrowiłem już wielu z tych ludzi. Najcie-



Jan Pawlik:  
— Zawsze uświadamiam pacjentom, jaka jest przyczyna choroby, bo leczenie jej skutków działa jedynie na krótką metę  
Fot. Wojciech Benedyktowicz

kawsze przykłady to osoby, których uzdrowienie jest potwierdzone badaniami lekarskimi, USG czy komputerowymi. Ludziom znikają guzy, torbiele, guzy na różnych narządach. Największym problemem są jednak schorzenia, które mają podłoże psychiczne, emocjonalne. Zawsze uświadamiam pacjentom, jaka jest przyczyna choroby, bo leczenie jej skutków działa jedynie na krótką metę. Oczywiście pomaga, ale tylko na 2, 3 miesiące. Jeśli natomiast zna się przyczynę choroby, leczenie jest skuteczne na wiele lat i nie ma nawrotów choroby.

— **Jakie są najczęstsze przyczyny chorób?**

— Żywność może być zarówno lekarstwem, jak i trucizną dla człowieka. Nie powinniśmy dawać się nabierać na triki marketingowe i jeść oczkami, a sprawdzać, co spożywamy. Niewłaściwe odżywianie może być przyczyną wielu problemów z krtańią czy zatokami. By je leczyć, wystarczy zmienić nawyki żywieniowe. To rozwiązuje problem na długi czas. Bardzo ważne jest też odpowiednie odreagowanie napięć, stresów i złych emocji. Ludzie myślą, że wystarczy sam ruch,

ale niezbędna jest też relaksacja. Nadmierny stres, pośpiech czy nerwy powodują wrzody żołądka, arytmie serca, bóle głowy, mięśni, stawów, kręgosłupa czy bezsenność. Nagrałem więc specjalne płyty CD z sugestią słowną, które pomagają w odblokowaniu i odreagowaniu napięć oraz lepszym funkcjonowaniu całego organizmu. Po takich sesjach relaksacyjnych pacjenci wracają do rodzin zupełnie inni, odporni na stres, mniej znerwicowani.

— **Czy uzdrowiciel potrafi użyć w cierpieniu siebie?**

— Gdybym nie umiał pomóc sobie, nie umiałbym też pomagać innym. Na tym właśnie polega prawdziwe mistrzostwo. Dziś z czystym sumieniem mogę polecać pacjentom moje zabiegi, bo sprawdziłem je na sobie. Sam miałem arytmie serca, miazdżycę, zimne ręce, stopy, plecy. Moje serce było na granicy zawału. Zmieniłem wówczas całkowicie styl i tryb życia, odżywianie. Zrobiłem 40-dniową głodówkę na samej wodzie. Później przez 6 lat dieta wegetariańska, bez mięsa, produktów mlecznych i jajek. Po tak gruntownym oczyszczeniu wzrosła nie tylko siła uzdrawiania, ale i odporność orga-

nizmu. Od tamtego czasu upłynęło już ponad 20 lat, a do tej pory nie wiem, co to jest choroba, przeziębienie, grypa, katar itd.

— **Co jeszcze jest ważne w zapewnieniu sobie dobrej kondycji?**

— Oprócz relaksu i medytacji, których działanie sprawia, że jesteśmy bardziej odporni na stres, a nawet, że te negatywne napięcia, emocje nie mają destrukcyjnego wpływu na stan naszego organizmu, bardzo ważnym elementem w budowaniu zdrowia jest intensywny ruch. Sam uprawiam wiele dyscyplin sportowych, korzystam systematycznie z sauny, komory kriogenicznej, masaży. Uwielbiam zimne kąpiele zimną w jeziorze, morzu. Dzielę się swoją wiedzą z moimi pacjentami, aby lepiej radzili sobie z pracą nad swoim zdrowiem. O tym, jak można uzdrawiać siebie bez tabletek, napisałem książkę „I Ty możesz uzdrowić siebie”.

**UWAGA!**  
Mamy konkurs  
dla Czytelników  
str. 19